

U progu kolejnego stulecia



J.Walo (fot. S.Jastrzębski)

Dr hab. inż. Janusz WALO, prof. uczelni

Dziekan Wydziału Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej

Moja przygoda z geodezją i kartografią zaczęła się w Technikum Geodezyjnym w Żelechowie, a właściwie nawet nieco wcześniej. Otóż na mocy ustawy z 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych w mojej rodzinnej wsi, chyba w 1974 r., pojawił się geodeta, pan w średnim wieku budzący powszechny szacunek we wsi. Miał za zadanie przygotować technicznie i formalnie ten proces, a że mój tata był wówczas sołtysiem, więc biuro geodety trafiło na jakiś czas pod dach naszego domu rodzinnego. Byłem wtedy małym chłopcem, więc fascynowało mnie to całe zamieszanie urzędowe i liczne wizyty mieszkańców wsi. Pałętałem się więc między petentami, z ciekawością zaglądając przez ramię geodety w jego rejestry. Kiedy zauważył moje zainteresowanie, podarował mi swój długopis i może to była moja nieuświadomiona pierwsza inspiracja... A że kilka lat później przyszedł czas na wybór szkoły średniej, to wybór geodezji wydawał się całkiem sensowny. I tak spędziłem pięć ciekawych lat w technikum, mieszkając w internacie w 12-osobowym pokoju bez łazienki (ale za to z balkonem), który teraz w „Pałacu Żelechów” nazywany jest pokojem prezydenckim...



Otrzęsiny świeżo upieczonych studentów w DS „Sezam”, 1986 r. (fot. archiwum R. Rogucki)

Kiedy w ostatniej klasie technikum przyszedł czas na wybór studiów, nasz nieoceniony wychowawca i przyjaciel młodzieży, Pan Zygmunt Lachtera, zresztą absolwent Wydziału GiK, służył nam pomocą w przygotowaniu do matury, mobilizował i doradzał, jaką uczelnię wybrać: PW, AGH czy może ówczesne AR w Krakowie i Olsztynie. Ja trafiłem

do czwórki politechnicznej, dostaliśmy zadanie ambitne i niełatwe dla absolwentów technikum. Trzeba było zdać trzy trudne egzaminy z matematyki i fizyki (zadania i testy) oraz z języka obcego (większość wtedy zdawała rosyjski). W moim technikum matematyki uczyła świetna i bardzo wymagająca nauczycielka – pani Małgorzata Serwicka, więc na egzamin z tego przedmiotu szedłem bez obaw. Ale z fizyką już tak dobrze nie było, więc wybrałem się na kurs przygotowawczy organizowany na Politechnice Warszawskiej. Nie pamiętam nazwiska wykładowcy, ale w dwa tygodnie na tyle podciągnąłem się z fizyki, że egzamin zdałem na pięć. Do dzisiaj jestem pełen uznania dla efektywności prowadzącego, sam chciałbym mieć podobną w kształceniu swoich studentów...

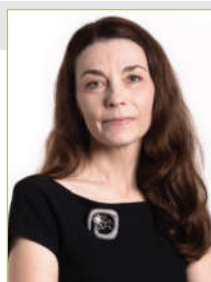
Na studentów pasował nas ówczesny dziekan, prof. Jerzy Fellmann, podczas otrzęsin zorganizowanych przez naszych starszych kolegów w kameralnym akademiku „Sezam” na Grenadierów. Na studiach trafił mi się fantastyczny rocznik, tworzyliśmy zgraną paczkę pełną oryginalnych osobowości. Nigdy nie wiało nudą, ale to już na dłuższą opowieść, do której mam nadzieję uda mi się namówić niektórych z moich koleżanek i kolegów w ramach rubryki Georeminiscencje. Do dzisiaj pozostajemy w bardzo dobrych relacjach i regulamie spotykamy się na zjazdach rocznika, najrzadziej co 5 lat. Pierwszy raz spotkaliśmy się po upływie 10 lat od „nominalnego” czasu zakończenia studiów.



Zjazd absolwentów rocznika 1991 w Grybowie, 2001 r. (fot. archiwum prywatne J. Walo)



Zdjęcie z indeksu



K.Osińska-Skotak (fot. Koło Filmowo-Fotograficzne FOCUS, PW)

Dr hab. inż. Katarzyna OSIŃSKA-SKOTAK, prof. uczelni

Prodziekan ds. organizacji i nauki

Wybór studiów był dla mnie sporym wyzwaniem i prawdę mówiąc o tym, że znalazłam się na geodezji i kartografii zdecydował przypadek. Zawsze lubiłam przedmioty ścisłe, ale także interesowałam się grafiką i sztuką, i początkowo chciałam pójść na Akademię Sztuk Pięknych... ale moja pragmatyczna, matematyczna strona nie widziała się wśród szalonych artystów... zatem wybrałam Politechnikę Warszawską, ale kierunek inżynieria środowiska. Los zdecydował jednak inaczej. Na egzaminach wstępnych potknęłam się na języku obcym i niestety musiałam dokonać wyboru innego kierunku studiów. Padło na geodezję i kartografię, a potem okazało się, że w pewnym sensie będę kontynuować tradycje rodzinne, bo mój dziadek stryjeczny (nazywany w rodzinie wujem), Konrad Chyczewski, był znanym mierniczym przysięgłym w Aleksandrowie Kujawskim (pracował tam od lat 30. XX w.), a potem w Bydgoszczy. Jednak w czasie studiów wybrałam inną specjalność niż mój wuj. Już podczas wykładu inauguracyjnego, który wygłaszał dr Ryszard Preuss, oczarowały mnie zdjęcia lotnicze i satelitarne, i to co

można na ich podstawie wykryć. I tak już zostało... Zakochałam się w teledetekcji i to ukształtowało moją dalszą karierę zawodową.

Skończyłam specjalność Fotogrametria, a równolegle (po trzecim roku) rozpoczęłam studia na Wydziale Inżynierii Środowiska, co dało mi szerszą wiedzę z zakresu fizyki atmosfery, niezbędnej do przetwarzania zdjęć satelitarnych. Potem podjęłam studia doktoranckie, dzięki czemu mogłam robić to, co mnie najbardziej fascynowało. Coraz nowsze technologie teledetekcyjne, coraz więcej i coraz ciekawszych możliwości ich zastosowania dawały szansę na nieustający rozwój i wdrażanie ciekawych rozwiązań we współpracy ze specjalistami z różnych dziedzin nauki i gospodarki. W Zakładzie Fotogrametrii powstał nowy Zespół Teledetekcji.



Praktyki z topografii w Grybowie (fot. archiwum prywatne K.Osińska-Skotak)



Zdjęcie z dyplomu



Laboratorium Fotogrametrii, zajęcia dydaktyczne na autografie A8 (fot. archiwum prywatne K.Osińska-Skotak).

tekcji i SIP pod kierunkiem prof. Stanisława Białousza. Mieliśmy okazję robić fantastyczne projekty, tworzyć naprawdę nowoczesne, jak na ówczesne czasy, rozwiązania i algorytmy. To wszystko napędzało nasz Zespół do dalszego poszukiwania innych zastosowań teledetekcji.

Mnie ta fascynacja teledetekcją pozostała i mam nadzieję, że pozostanie na zawsze...

Przy okazji zaraziłam chyba tą sympatią do teledetekcji co nieco studentów, dyplomantów i doktorantów. Bo bez tego impreza popularno-naukowa, jaką jest Dzień Teledetekcji, nie osiągnęłaby pełnoletności. Tak więc przypadkowe niepowodzenie u progu kariery zawodowej stało się cudownym zrzędzeniem losu i pozwoliło mi na połączenie nauki i sztuki, bo czyż obraz teledetekcyjny różnych zjawisk na powierzchni ziemi nie jest prawdziwą sztuką natury?



Dr hab. inż. Dariusz GOTLIB, prof. uczelni

Prodziekan ds. rozwoju i współpracy z gospodarką

D.Gotlib (fot. archiwum prywatne)

Moja historia jest na pewno inna niż historia Dziekana i wielu geodetów z przekonania lub „urodzenia”. Ja muszę przyznać wprost, że na Wydział Geodezji i Kartografii trafiłem zupełnie przypadkowo. Tak przypadkowo, że do dzisiaj trudno mi w to uwierzyć. Do inauguracji roku akademickiego 1990/91

nie spotkałem żadnego geodety ani kartografa i nic praktycznie o tym zawodzie nie wiedziałem. Moja historia to raczej przykład przyjaźni niż racjonalnych wyborów, a może też przykład działania siły wyższej lub jak ktoś woli przeznaczenia...

Od początku liceum, do którego uczęszczałem w Przasnyszu interesowałem się elektroniką, a trochę później informatyką. A że Przasnysz położony jest stosunkowo niedaleko stolicy – dla mnie wybór był jasny – studia na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Podobną wizję miało jeszcze dwóch moich kolegów z tej samej klasy. Zdawaliśmy więc we trzech. Dwóch nas zdało egzaminy i zostało przyjętych. Trzeciemu zabrakło kilku punktów. Tak się złożyło, że to był mój największy przyjaciel. On miał, w przeciwieństwie do mnie, pewną przygodę z geodezją za sobą – miał sąsiada geodetę i kiedyś był na pomiarach w roli trzymającego łąkę. Przypomniał sobie, że to sympatyczne zajęcie i postanowił we wrześniu zdawać w ramach dodatkowego naboru na geodezję (wtedy zostawała jeszcze pewna pula miejsc). No więc ja zrobiłem wszystko, aby przekonać siebie i rodziców, że to lepszy wybór niż elektronika. W końcu zawsze lubiłem geografię i spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Poprosiłem formalnie prorektora o przeniesienie jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego i udało się. W efekcie



Ćwiczenia terenowe w Grybowie, 1992 r. (fot. archiwum prywatne D. Gotlib)

zamieszania, jakie nieświadomie wywołałem, byłem wyczytywany podczas dwóch inauguracji wydziałowych w celu odebrania indeksu, ale oczywiście byłem tylko na jednej – Wydziału Geodezji i Kartografii. A mojemu przyjacielowi znowu zabrakło dwóch punktów, aby zostać studentem PW.

Przez pierwsze dwa lata nie byłem szczęśliwy z takiego rozwoju wydarzeń i nawet planowałem rezygnację. Ale znowu przypadek sprawił, że zostałem, ale to dłuższa historia. Na trzecim roku z kolei trafiłem na wyjątkową dla mnie postać – dr. inż. Krzysztofa Buczkowskiego, a także na mgr. inż. Andrzeja Garstkę. Panowie świetnie pracowali w duecie. Pierwszy zaciekał mnie nowymi technologiami w kartografii i swoją pasją kartograficzną, a drugi wprowadził w świat baz danych przestrzennych (już w 1993 roku uczyliśmy się Oracle). Wtedy poczułem w pełni, że jestem tu, gdzie powinienem być. Zafascynowały mnie technologie GIS i zrozumiałem, że mogę łączyć zainteresowania informatyczne z zawodem o pięknej historycznej tradycji tj. zawodem kartografa. Potem poznałem prof. Andrzeja Makowskiego i prof. Stanisława Białousza. A potem już poszło z górki. Żywiołowy rozwój technologiczny dawał w obszarze geodezji i kartografii duże możliwości wyboru. Cieszę się z tych wszystkich przypadków i wszystkich niezwykłych ludzi, których spotkałem na początku mojej drogi zawodowej. To oni ukierunkowali mnie na wszystkie kolejne lata.



Dr inż. Krzysztof BAKUŁA

Prodziekan ds. studenckich i współpracy międzynarodowej

K.Bakuła (fot. Koło Filmowo-Fotograficzne FOCUS, PW)

Pierwsza myśl na pytanie o początek przygody z geodezją i kartografią sugerowała mi, że był to przypadek, lecz gdy głębiej się nad tym zastanawiałem to, jak mówi pewien filozof, w życiu „nie ma przypadków, jest tylko cel, którego jeszcze nie rozumiemy”. Uzmysłowiłem sobie, że od dzieciństwa pasjonowały mnie... mapy. Znalezione w dzieciństwie na

strychu dziadków atlas geograficzny, a później wertowany w zabawach z siostrą Popularny Atlas Świata Wyd. PPWK z licznymi mapami tematycznymi, politycznymi, wykazem i statystykami państw świata oraz skorowidzem nazw geograficznych, miast i miejscowości. Czy uwierzyć, że mając kilka lat można było „kupić” każdy z krajów świata, a cena wybranego państwa wynosiła tyle, ile



Zdjęcie z indeksu



Po obronie doktoratu (2001) – impreza integracyjna pracowników Zakładu Kartografii – świeżo upieczeni doktorzy w białych kitlach ufundowanych w ramach żartu przez starszych kolegów (fot. archiwum prywatne D. Gotlib)



Zdjęcie z indeksu (archiwum prywatne K. Bakuła)



Praktyki terenowe z geodezji w Grybowie – czasy studenckie (archiwum prywatne K. Bakuła)

powierzchnia danego kraju? Dowodem „zakupu” było zaznaczenie szrafurą konturu odrysowywanego na szybie na kalce technicznej w konturze zaznaczonego wcześniej kontynentu... W dzieciństwie ponadprzeciętnie pasjonowała mnie także astronomia i historii z tym związanych jest całkiem sporo. Ogólnie lubiłem przedmioty ściśle. To wszystko zaważyło na tym, że w szkole średniej w Mińsku Mazowieckim – Liceum Ogólnokrajowym im. Polskiej Macierzy Szkolnej wybrałem profil mat-fiz. Moje zainteresowania, przy jednoczesnym bezproblemowym

zaliczaniu matematyki i fizyki, sprawiły, że te przedmioty wybrałem do matury jako przepustkę na uczelnię. Dopiero myśląc o aplikacji na studia, pomyślałem o geodezji i kartografii. Musiałem być zdecydowany, bo poza tym kierunkiem na PW aplikowałem również na WAT, chociaż samego momentu wyboru tej decyzji nie kojarzę, więc prawdopodobnie był to także pewien proces. Odwiedziłem Politechnikę na Dniach Otwartych w Gmachu Głównym i wtedy, patrząc na Dużą Aulę zrozumiałem, że tu najbardziej chciałem się dostać. Nie wiedziałem jeszcze praktycznie nic o tym, czego będę się uczył, bo przecież po liceum nie mogłem prawie nic wiedzieć o naukach technicznych. Rąbka tajemnicy uchyliła mi wycieczka po pracowniach Wydziału.

Studia minęły bardzo szybko, pozostawiły mnóstwo wspomnień, ale najlepsze były te związane z praktykami terenowymi w Grybowie, a wcześniej w Łasinie. Pięcioletnie studia jednolite wymagały na końcówce 3 roku wyboru specjalności i to nadal nie był moment dla fotogrametrii, z którą jestem przecież najbardziej związany zawodowo. Na studiach prawie żadne przedmioty nie stwarzały mi problemu. Wyjątkiem była może „wyższa”, którą prawie każdy musiał sobie dwukrotnie przyswajać. Najbardziej jednak jako wzrokowca inspirowały mnie obrazy. Nie mogłem zatem nie preferować teledetekcji, która na Wydziale była prowadzona na bardzo wysokim poziomie. Stąd też i wybór był prosty: fotogrametria i teledetekcja. Praca przejściowa i półtora roku specjalności utwierdziły mnie w moich zainteresowaniach fotogrametrią, która w tamtym czasie przechodziła dopiero transformację w pełni cyfro-

we pozyskiwanie i przetwarzanie danych i nie była techniką dającą centymetrowy potencjał pomiarowy porównywalny z pomiarami geodezyjnymi. Powoli zaczynała mi się coraz bardziej podobać. Duży w tym udział prof. Bujakiewicz, ówczesnej kierowniczki zakładu i jednocześnie opiekunki mojej pracy magisterskiej, która zaproponowała mi na 5. roku studiów stanowisko asystenta-stażysty. Była to bardzo prestiżowa propozycja, bo tylko 2 osobom na roku angaż taki przyznano. Na tym etapie życia zauważyłem, że do dziecięcej pasji do map i studenckiego zauroczenia zdjęciami lotniczymi, doszedł aspekt „powołania” do pracy dydaktycznej. Zaczęło się to składać w całość, gdyż w mojej rodzinie jest bardzo dużo nauczycieli. Co prawda większość to... poloniści, w tym moja mama, ale... Bycie nauczycielem przecież musiałem mieć we krwi. Dokończyłem zatem studia, ucząc „fotki” młodszych kolegów i koleżanki, a po studiach dostałem propozycję asystentury i zacząłem współpracę z drugą osobą, która wpłynęła na to, co robię – mojego promotora rozprawy doktorskiej – prof. Z. Kurczyńskiego, który zawsze imponuje mi szerokim spojrzeniem na całą branżę i daje w pracy zawodowej wiele cennych rad. Po doktoracie tempo nie zwolniło. Wraz z nowymi tematami, poznawałem z kolegami i koleżankami z Zespołu Fotogrametrii nowe zagadnienia, brałem udział w różnych interdyscyplinarnych zespołach, w rozmaitych pracach i projektach, utwierdzając się w tym, że jestem we właściwym miejscu. Wspólnie wprowadziliśmy w Zespole mnóstwo nowinek technicznych, którymi dzielimy się ze studentami. Dużo radości sprawia mi też praca naukowca oraz działalność społecznika w stowarzyszeniach.

Może gdyby życie potoczyło się inaczej, odnalazłbym się też w innej branży... Znając siebie, pewnie nie gorzej czułbym się w każdej innej pracy, bo te których się miałem były bardzo różnorodne, a na brak zainteresowań, nawet tych nietechnicznych, nigdy nie narzekałem. Zawsze jednak oddaję się wykonywanej pracy w ponadprzeciętnym wymiarze i staram się przede wszystkim bardzo ją lubić, co sprawia, że jestem tu, gdzie jestem.



Prace terenowe w wykorzystaniu drona – obecnie (archiwum prywatne K. Bakuła)



dr inż. Tomasz BUDZYŃSKI

Prodziekan ds. studiów

T. Budzyński (archiwum prywatne)

Moja przygoda z geodezją i kartografią zaczęła się kilka lat wcześniej, nim wszedłem w mury Politechniki Warszawskiej. Geodezja była mi bliska za sprawą mojej ciotki geodetki. Już będąc w liceum miałem w domu książki z podstaw geodezji oraz topografii. Od szkoły podstawowej uwielbiałem matematykę i geografę, a dla mnie zarówno geodezja jak i kartografia bazują na wiedzy z tych dwóch przedmiotów. Na geografii najbardziej fascynowały mnie mapy. Mogłem godzinami się w nie wpatrywać i analizować ich treść, jak również odbywać po nich podróże palcem. Jak czasami przeglądałem album ze zdjęciami z dzieciństwa, myślę, że geodezja i kartografia była mi przeznaczona – wszak zdjęcie z I klasy szkoły podstawowej mam z mapą fizyczną świata w tle.



Zdjęcie z indeksu

Przygodę z geodezją i kartografią kontynuowałem na studiach, upewniając się, że obrałem właściwy kierunek. Zostanie starostą grupy na I roku dało mi od początku dużo pewności siebie. Studiowanie było przyjemnością, połączone z satysfakcją ze zdobywanej wiedzy i umiejętności. Choć były i trudniejsze momenty, gdy nie udało mi się zdać egzaminu w pierwszym terminie. Nauka przeplatana z zabawą w dobrym studenckim towarzystwie, dodatkowo działalność w ramach Stowarzyszenia Studentów GiK PW GEOIDA były tym, co tę moją przygodę z geodezją i kartografią u jej początków czyniło atrakcyjną. Do dalszego udziału w tej przygodzie zapraszam, polecając do przeczytania mój artykuł w rubryce Nieruchomości pt. „Geospomnienia ocalą od zapomnienia”.